

Usłyszałam o nim po raz pierwszy jesienią ubiegłego roku, przypadkiem. Ktoś opowiadał z entuzjazmem o niezwykłym spektaklu, opartym na motywach z Vincenza. To mnie zainteresowało. Epopeja „Na wysokości poloniny”, której ostatnią część „Barwinkowy wianek” czytałam niedawno, poświęconą Huculszczyźnie, przetykana barwnymi opowieściami, jest lekturą fascynującą. W dodatku została napisana tak, jakby była mówionym tekstem, wymarzone wprost dla aktora. Opowiada o krainie, którą autor znał i kochał, w której się wychował chłonąc tradycje współczesnych ze sobą kultur: szlacheckiej, pasterskiej i żydowskiej.

Odszukałam kontakt z teatrem przez Wojewódzki Dom Kultury w Olstynie. Pracuje tam lider zespołu, Wacław Sobaszek, który zaprosił mnie na spotkanie przy okazji seminarium teatralnego, odbywającego się w gminie Jonkowo. Węgałty są jedną ze wsi tej gminy, położoną o 30 minut jazdy PKS-em z Olstyna. Teatr występował tam razem we wsi Wrzesina. Dojeżdżałam tam w listopadowych ciemnościach i zaparkowałam do pierwszego z brzegu domu. Otworzył mi młody człowiek z niemowlęcym w ramionach. Na pytanie o drogę do świetlicy, powiedział: — Staś panią zaprowadzi — i zawołał starszego syna, który oderwany od telewizji natychmiast zalał kurteczką obejmując bez protestu rolę przewodnika. Z rozmowy po drodze dowiedziałam się, że nie wybierał się do teatru, bo jest za mały, gdyż dopiero od ósmej klasy puszczają.

Zimna sala świetlicy zapełniła się szybko. Połowa widzów była jak ja, z plecakami, reszta — starsi i młodzi miejscowi. Zgąsto światło, zapłonęły świece dla aktorów, zajął się stędmioramienny żydowski świecznik. Zagrała kapela: stare cymbały, bęben, skrzypce. Chwilami odzywała się drumla. Wbięła dziewczyna z trombitą, czy raczej z ligawą, bo trombita nie zmieściłaby się na tej sali. Dziewczyna jednocześnie gra i tańczy. Muzykę na zmianę śpiewają i grają, tańczą. W kulminacyjnym momencie dziewczyna wskakuje na ramiona jednego z tancerzy i wirują po sali z ligawą trąbiąc donośnie. Ta muzyka i śpiew, ten taniec, wszystko to tworzy jedność. Z trudem udaje mi się rozróżnić melodie — huculskie czy ukraińskie, żydowskie, jakieś

Teatr wiejski

echa kołody góralskiej. Szybkie, szalone rytmy przechodzą w spokojniejsze, rozczłowiecza pieśń o tym, że radość i świętość można znaleźć w pieśni, wzorem króla Dawida. O radości tańca bez wódki.

Teraz w krag światła zostaje wciągnięty stół, na tę chwilę staje się sceną teatru lalek. Jeden z aktorów wyciąga z worka drewniane figurki i poruszając nimi opowiada historię prawdziwego Żyda, polskiego krawca, który umiał genialnie szyć ubrania. Wplatany w intrzygi wielkiego świata, trafia do Hiszpanii, a stamtąd na najwyższą górę. Patrząc z jej wysokości w niebo, dostrzega na nim fal — symbol krawieckiej niedoskonałości — i zamiast korzystać z faktu przebywania w pobliżu najświętszych tajemnic, zamiast prosić o coś dla siebie czy bliskich, modli się ze wszystkich sił, żeby paskudna fałda zniknęła. Przesłanie nie jest do końca jasne. Vincenz pozostawił je dla domysłu czytelnika.

Zagadkowa historia krawca przechodzi wśród śpiewów w opowieść „O Preoswiaszczeniym Metropolicie”, wiążącą się znow z tematem świętej radości i tańca. Aktorzy wnoszą wielkie drewniane rzeźby i wszystko wiruje i tańczy przed oczami zafascynowanej publiczności, nawet świecznik z zapalonymi świecami. Po zakończeniu spektaklu długo trwa cisza. Artysty wyczerpani intensywnym wysiłkiem, widzowie przeżywający jeszcze niezwykle wrażenia. Dopiero po chwili brawa. Część widzów się rozchodzi, wielu jednak zostaje. Po poru łykach gorącej kawy z termosów ktoś znowu zaczyna grać. Mutka, tak nazywają dziewczynę z ligawą, bierze jakiś klarnet czy flet; najwyraźniej to ona przewodzi kapeli. Na bębnie gra Witek. Muzyka porwała do tańca. Tańczą prawie wszyscy, chwilami śpiewają. Nikt nie pozostaje obojętny. Członkowie zespołu są niezmordowani, ale wydaje się jakby grali, śpiewali i tańczyli jednocześnie i oddają się temu całej duszą i całym ciałem. Wreszcie koniec. Podjeżdża traktor z przyczepą, która załatwił dyrektor Gminnego Ośrodka

Kultury, i uczestnicy seminarium wraz z zaproszonymi gośćmi jadą do Węgałty na dalszą część spotkania. Przyczepa trzęsie po wertepach, w środku jest zimno i cuchnie zepsutą kiszonką. Nikt jednak nie narzeka, śmiechy rozlegają się co chwile. Wsiadamy pod lasem. Dalej nawet traktor nie pojedzie. Mijamy pozostawione przy leśnej drodze samochody. Idziemy po ciemku potykając się w piaszczystych koleinach. Pracownia teatralna mieści się w zaadaptowanej na ten cel stodole, należącej do obejścia Mutki i Wacka Sobaszeków na kolonii wsi Węgałty. Mutka pochodzi z NRD, wybrała Polskę. Osiedli tu ponad dziesięć lat temu, najpierw wspólnie w kilka par kupili stary dom, potem, kiedy przyszły dzieci, rodziny rozdzieliły się zajmując i remontując opuszczone domy na kolonijach gminy Jonkowo. Szukali innego sposobu na życie, innego modelu realizacji siebie, nie takiego jaki daje miasto. Nie chcieli być prowincjonalnymi aktorami, metropolie też ich chyba nie nęciły. Blizszy był przykład Grotowskiego. Parę lat temu przyjechali do nich Małgorzata i Wolf Niklausowie, którzy poznali się w ośrodku teatralnym „Gardzieniec”. Najpierw dojeżdżali do Węgałty na wspólne treningi teatralne, potem zostali. Kupili dom w Nowym Kawkowie, cztery kilometry dalej. Wolf pochodzi z Austrii, z Tyrolu. Rozmawiając z nim i z Mutką ledwo się wyczuwa obcy akcent. Są nasi. Witek zaś jest z Łomży. Mieszka na razie w Wacków.

W ogromnej sali teatru „Węgałty”, dobranej ogranej kominkiem, jemy wspólnie przygotowaną kolację składającą się z kanapek i herbaty. Potem jest wykład i dyskusja. Około północy wszystkich prawie ogarnia senność. Mało kto zauważa rozpoczęcie następnego punktu programu. Jest nim występ etnomuzykologów z Moskwy. Najpierw nagrania — efekt poszukiwań zamierzającej muzyki ludowej i cerkiewnej, nie tej oficjalnej typu „Biełorizka”, nie tej śpiewanej przez ocalałe chóry cerkiewne, ale autentycznej, zachowanej na zapadłych wioskach, gdzie jeszcze uchowały się tradycje chłopskich we-

„Węgałty”

sel, obrzędów religijnych bez popa. Wszyscy budzą się z rozszpania, kiedy Ola i Święta wykonują pieśń odpowiadającą mniej więcej naszym oczepinom. Panna młoda z twarzą zakrytą chustą odpowiada przypiewkom matki zwrotkami przepłatanymi szlochem. Melodia jest piękna, głosy czyste, zgrane. Potem są przaspiewy nas na dalszą część swojego występu w plener, w noc. Na górze, wśród lasu pali się ognisko. Silne głosy docho- dzą z różnych stron góry. To obrzędowe pieśni Kupaly. Wianki z głów dziewcząt nie są spalwane wodą, lecz wrzucane do ognia. To bardzo szczególna okoliczność, bo Kupala w tym mroźnym listopadzie mogłaby być źle skończona.

Wrócimy do Wacków. Jest nas przeszło dwadzieścioro. Jak tu się rozlokować na resztę nocy? Na szczęście gospodarze przewidzieli wszystko. Są połowe łóżka i materace, są zaprzyjaźnione dymy. Ja trafia do Anny i Ryszarda Walkowskich, do Starego Kawkowa. Ania jest już tutaj, jej rodzice przyjechali z Grodzieńszczyzny. Ryszard — dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, pochodzi z Tczewa. Nie są wcale zaskoczeni, gdy budzimy ich o trzeciej nad ranem. Proponują kolację. Siadamy do stołu. Przygotowali mi pokój na poddaszu. Drewniane łóżko, pierzyny pod sufit i pełno książek. Zaspiałam syta wrażeń.

Na drugi dzień do Walkowskich zjeżdżają goście. Brat, siostra, para aktorów z Olstyna i teatr z Gdańska „W drodze”. Dziewięć dorosłych osób i siedmioro dzieci. Gospodarze spokojni, pogodni, wykonują swoje czynności domowe i gospodarskie. Niezwykle miła atmosfera tego domu przywołuje na myśl siełki dwór szlachecki, chociaż nie stylizował, żeby pan na dworze piekł ciasto i dołk krow. Szczegóły nieważne. Biuro dyrektora COK-u mieści się w domu, ale działalność obejmuje wszystkie świetlice gminy. Ośrodek nie ma żadnej siedziby, pracuje jednak w sposób zauważalny nawet z wysokości Ministerstwa Kultury i

Sztuki. Na przykład w 1989 roku został nagrodzony dyplomem Centralnej Komisji XXII Ogólnopolskiego Konkursu „Bliżej Teatru”. Jak udaje mu się ściągać teatry do nieogrzewanych, pozbawionych jakiegokolwiek zaplecza sal świetlicowych gmin, to już jego tajemnica. Ma po prostu zaprzyjaźnionych i zahartowanych aktorów, którym osłada nieznosne warunki grania gościnnością własnego domu. Niewątpliwie teatr „Węgałty” także przyciąga wielu profesjonalistów i to nie tylko z Polski.

Po południu teatr „W drodze” przedstawia tragedię „Johannes doctor Faust”, według osiemnastowiecznej tradycji czeskiej, według osiemnastowiecznej tradycji czeskiej, według osiemnastowiecznej tradycji czeskiej. W tym świetlicy w Nowym Kawkowie. Idę tam spacerem, prowadzona za rękę przez kilkunastu Kubę, który opiekuje się mną troskliwie i uspokaja, że jakby wyszedł wilk z lasu, to on go odpędzi. Na przedstawieniu zabawa jest przednia. Wybuchy śmiechu i uwagi dzieci stanowią dla mnie nieodłączną część spektaklu. Po nim, wieczorem wszyscy są zaproszeni do tej samej świetlicy na muzykę. Kapela „Węgałty”. Mutka i Wacek grają jak natchnieni — ona na klawierze, on na akordeonie, Wolf, Witek i Mariusz na zmianę, na różnych instrumentach. Wszyscy śpiewają, czasem tańczą. Miłam nadzieję na rozmowę, ale gdzie tam, nie ma na to czasu. Muzykowanie trwa do rana. Przepatują się piosenki kurpiowskie, lemkońskie, ukraińskie, kto by się w tym szaleństwie rozszalał. Zilutowała się nad mną Małgorzata Niklaus — scenograf zespołu, i dała różną powieloną wypowiedź na temat programu grupy. Dowiedziałam się z nich, że idea artystyczna teatru „Węgałty” wkracza do romantyzmu, podnosząc wartości kultury ludowej, łącząc filozofię powrotu do natury z zamysłem pracy dla przyszłych pokoleń. Zespół podejmuje próby dotarcia do źródeł kultur etnicznych. Z tych prób wywodzi się wizja artystyczna i sposób istnienia teatru jako instytucji obywatelskiej.

W ostatnich latach grupa odwiedziła kilkanaście miejscowości w różnych częściach kraju: wędrowała przez wale województwa łódzkiego, przemyskiego, olsztyńskiego i nowosądeckiego, wracając nieraz po kilka razy w te same miejsca.



Historie Vincenza

„Historie dziwne, zaśnieżone
lecz niezmiernie wyraźne...
o Prawdziwym Żydzio, Anty-
chrysto i Preoswiaszczeniym
Metropolicie.”

Premiera 8

Teatr Wicjki-Węgałty
11-012 Jonkowo-Węgałty 18
biuro: WDR, Olstyn, Barłowa 1, 12-2334

Oskąd programu teatru z „Historii Vincenza”

Postawa ich warsztatu aktorskiego jest muzyka. Od muzyki przez pieśń do słowa. Stosowane bywają sposoby ujawniania ekspresji ciała ludzkiego, pracuje się nad oddechem, poczuciem rytmu, barwą i harmonią gestu, nad wydobywaniem energii.

Praktykę towarzyszy działalność naukowa i archiwalna. Organizowane są spotkania z udziałem specjalistów z różnych dziedzin: antropologii, historii, etnologii, religioznawstwa, filologii, muzykologii.



Wyprawa teatru do Nowicy, woj. nowosądeckie

Fot. M. Papiński



Siedziba teatru w zimowej scenarii

Fot. R. Merchel „Historie Vincenza” u Cyganów w Czarniej Górze

Fot. M. Papiński



TERESA KŁOSIEWICZ